



Rozmowa z prof. Januszem Czapińskim

- Obraz polskiego społeczeństwa, który wynurza się z przedstawionych podczas wykładu danych jest zatrważający. Czemu Polacy sobie nie ufają?

Janusz Czapiński: Myślę, że Polacy sobie nie ufają od czasów sarmackich. Polska nigdy nie tworzyła zwartego społeczeństwa. Traciła od czasu do czasu państwowość, ale to niewiele zmieniało w mentalności Polaków. Pozostaliśmy sarmatami do dzisiaj. Zasada „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie” przekreśla możliwość otwarcia na innych, zaufania i współpracy. My oczywiście sobie ufamy, ale tylko w kręgu rodzinnym i przyjaciół. Jeżeli jednak chodzi o kolegów z pracy, pracowników w jakiejś firmie, no to zaufanie jest bardzo, bardzo ograniczone.

- Czy jest w takim razie jakiś lek, remedium na tę sytuację? Byśmy ufali innemu Polakowi, koledze z pracy, z ławki?

Janusz Czapiński: Jest kilka możliwych recept, tylko żadnej z nich jeszcze nie zaczęliśmy realizować. Jedną z nich to zmiana formuły funkcjonowania polskiej szkoły z takiego modelu bardzo indywidualistycznego na model zespołowy. Cały szereg zadań uczniowie mogą wykonywać w zespołach, nie muszą wszystkiego robić indywidualnie. Drugą sprawą jest pokazanie, a to można pokazać, związku między interesem czy dobrem wspólnoty regionalnej, lokalnej a tym, jak się nam indywidualnie żyje. W tej chwili Polacy takiego związku nie dostrzegają. A było kilka okazji – np. „jedno okienko” – do łatwego do odczucia przez przeciętnego obywatela, że taki związek istnieje: że państwo dba o mój interes, a ja powinienem zadbać o interes państwa, w ramach zasady wzajemności. Jeśli urzędnik publiczny mi zaufa, to ja jestem zobowiązany, w sensie czysto psychicznym, by również mu zaufać i jego zaufania nie zawieść.

W Polsce nie rozpoczął się proces budowania zaufania i generalnie proces budowania kapitału społecznego. Polacy niechętnie biorą udział w jakichkolwiek społecznych przedsięwzięciach, nie należą do organizacji, włączając w to nawet kółka wędkarskie.

- Według pana rozwój materialny państwa od pewnego pułapu jest niemożliwy bez tzw. kapitału społecznego – bez aury zaufania, jakiejś kultury społecznej. Polacy owy pułap osiągną za około dekadę. Czy jeżeli w tym momencie zaczniemy intensywnie działać na rzecz rozwoju tego zaufania i rzeczzonego kapitału społecznego, to zdążymy?

Janusz Czapiński: Gdybyśmy już dzisiaj się to tego zabrali, zdążylibyśmy przynajmniej z jednym: wyhamowaniem upadku. Moim zdaniem, ze względu na brak kapitału społecznego, to grodzi nam nie tylko stagnacja za te 8-10 lat. Jak ci, którzy głównie decydowali o wzroście gospodarczym – czyli zachodni inwestorzy wykorzystujący tanią siłę roboczą w Polsce i nasze wysokie kwalifikacje – odfruną gdzieś dalej na wschód i zostawią nas tylko z tymi murami, gdzie kiedyś stały linie technologiczne, nie mamy dobrej odpowiedzi, co mielibyśmy robić w zamian. Dopóki więc nie będzie odpowiedniej dozy tego kapitału społecznego, który jest podstawowym warunkiem, żeby Polska była krajem innowacyjnym i miała także własne know-how, nie będziemy mogli udzielić pozytywnej odpowiedzi na pytanie, czy my sami możemy się gospodarować, czy tylko musimy liczyć na to, że przyjdą jakieś rozwinięte i globalne korporacje i włożą w nas pieniądze.

Już dziś powinniśmy robić wszystko, by ten kapitał zacząć budować. Głównie w szkołach, ale

też administracji publicznej, firmach, by uchronić się od wielkiego upadku, który nam grozi po wyprowadzeniu się tych, którzy głównie inwestowali w Polsce.

- Przedstawił pan tak zwany familizm, czyli zjawisko przedkładania interesu rodziny nad interes wspólny, jako główny hamulcowy rozwoju zaufania, kapitału społecznego. Czy w Polsce, kraju tak tradycjonalistycznym, pozbycie się tej wartości czy umniejszenie jej roli jest w ogóle możliwe?

Janusz Czapiński: Jest to niezwykle trudne. Jak pamiętamy wypowiedzi na przykład wicepremiera Pawlaka, który mówił, że „oczywiście, że najlepiej jest powierzać stanowiska członkom swojej rodziny, bo do nich można mieć pełne zaufanie”, to zdamy sobie sprawę, że ten sposób myślenia jest tak silnie zakorzeniony w polskiej kulturze, że wręcz wygłoszenie takiej tezy: im silniejsza polska rodzina, tym słabsze polskie społeczeństwo, uchodzić już może za wręcz herezję. Ja się obawiam, że mógłbym zostać posądzony o zniesławianie polskości i Polaków i mógłby mi nawet zostać postawiony jakiś zarzut, za który groziłaby jakaś grzywna, czy nawet więzienie. To jest obrazoburcze w Polsce.

Nie da się ukryć, że rodzina rodziną, ale dobrze by było nie przedkładać relacji i spójności rodziny ponad to co poza tę rodzinę wykracza np. sąsiadów albo nawet większą wspólnotę mieszkańców Gdańska czy Polski.

Rozmawiał Tomasz Sokołów